

Marcin T. Zdenka

W poszukiwaniu współczesnych masek filozofa

Wykład okolicznościowy

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego

Warszawa, 15 lutego 2019

Możemy się chyba zgodzić z ogólną tezą, że „miłośnik mądrości” – jest dziś w potocznym odbiorze figurą nieco podejrzaną.

Niech nas nie zwiedzie miłe dla naszego ucha odwołanie do podejrzliwości – i zaproponowanego przez Paula Ricoeura dla określenia figur Nietzschego, Marksa i Freuda miana „mistrzów podejrzeń”. Nie idzie o to, że jako dzisiejsi filozofowie chcemy zgłosić akces do tego grona, że rościmy sobie prawo do mistrzostwa podejrzliwości, wydeptując ścieżki wytyczone przez tę trójkę, ale że jesteśmy po prostu w potocznym rozumieniu, w najprostszym rozumieniu *podejrzani*, czyli niepewni, niepoprawni, dziwni, może trochę niebezpieczni.

Współczesny filozof wpisuje się w trójkątne pole, którego granice wytyczają: *abstrakcja*, *zbędność* i *pocieszność*. Abstrakcyjność dotyka filozofa w dwojakim sensie: bo sam często w czystą abstrakcję ucieka, ale i dlatego, że jak się potocznie uważa, należy do gatunku zagrożonego czy nawet wymierającego i co raz rzadziej występuje w przyrodzie. Jego wizerunek ulega mitologizacji i w szczególny sposób zostaje oddany na żer stereotypów i głęboko fałszywych imaginariów, których najstarszym pierwowzorem pozostaje klasyczna parodia filozofa Sokratesa z komedii *Chmury* Arystofanesa.

Drugi element – *zbędność* – to przede wszystkim zbędność kulturowa, którą w jakimś stopniu potwierdza pokusa pytania, czy aby na pewno ktokolwiek filozofii dziś jeszcze potrzebuje? Znalazłoby się wielu, którzy chcieliby głosić, że miejsce filozofa już dawno zajęli bardziej wygadani, produktywni,

wiarygodni i aktywni „opisywacze świata”. Szczególnie wyraźnie widać to w degradacji kiedyś autonomicznego, a dziś rozparcelowanego po innych dyscyplinach filozoficznego języka – jego klasyczne pojęcia są dziś skrajnie odfilozoficznione”: ‘atom’ ukradli sprzed nosa filozofom fizycy, ‘substancję’ – chemicy, ‘charakter’ – psychologowie, ‘polis’ – politologowie, a ‘cogito’ – kognitywiści.

Stereotypowa *abstrakcyjność* filozofii oraz kulturowa *zbędność* kulminuje ostatecznie w *pocieszności*. Filozofowie, pomimo stuleci tytanicznych zmaganiań o odkrycie prawdy, dobra i piękna, zostali ostatecznie zepchnięci na ten sam boczny tor, który zamieszkują wszelkiej maści roztargnione nieżyłkowe pięknoduchy: poeci, marzyciele i inni dziwacy. Kontrast ambicji, aspiracji i powagi celów wielkich systemów filozoficznych oraz dzisiejsze porażki tych nieziszczonych projektów, a także szersza kulturowa marginalizacja w *zbędności* czyni filozofów, jak i całą tę bandę pięknoduchów *pociesznymi* – czyli *komicznymi*, choć – marna to pociecha – w nieco złagodzonej formie. Nie są po prostu śmieszni, raczej – *zabawni*, jak nieporadne, ale nieustająco przecież tolerowane dzieci, choć może lepiej byłoby powiedzieć: pocieszni, roztargnieni, nieporadni i niedzisiejsi dziadkowie i babunie. Albo może jak błązny.

Oczywiście przywołując figurę błązna i jednocześnie utyskując na upadek szlachetnego wizerunku filozofia dajemy się usidlić, chcąc nie chcąc, klasycznej już opozycji Leszka Kołakowskiego – *kapłanów* i *błąznów*. Chcę się tu jednak wyraźnie przeciwstawić zarówno kapłańskiemu tonowi, jak również uniknąć łatwego akcesu do partii błąznów. Koncept jaki chcę tu wyartykułować jest niezgodą również na czczą błązenadę, choć pozory mogą mylić. Proszę zatem pozwolić, że narysuję tu nieco odmienny portret filozofa, przywdziewającego maski, które o wiele bardziej mu dzisiaj przystoją

Kłopot polega na tym, że ogólny zarys portretu, będącego w istocie złożeniem czterech różnych postaci, jest błążeński już w punkcie wyjścia. Karmi

się bowiem inspiracją, która podszyta jest kłusowniczym złodziejstwem. Poczwórna figura, którą tu proponuję sprowadza się do następującej tetrady: *druciarz, krawiec, żołnierz i szpieg*. Została ona oczywiście nie tylko bezczelnie zapożyczona, ale też całkowicie oderwana od znaczeń pierwowzoru. Wytrawni znawcy literatury szpiegowskiej z pewnością rozpoznali tu tytuł powieści Johna le Carré'a, która w języku oryginału niesie w sobie jeszcze pewien zgrabny *quasi-poetycki* rytm: *tinker, taylor, soldier, spy*¹.

Co w tym jest błazeńskiego? A cóż nie jest w mieszaniu porządków kultury popularnej i refleksji filozoficznej? A jeśli nie jest to nawet błazeństwo, to na pewno czczy sofistyka – brać na warsztat pierwsze z brzegu zgrabne sformułowanie i obracać nim na języku ku ucieście gawiedzi, nadając pozory głębi i filozoficznej mocy. Paolo Coelho z pewnością byłby dziś ze nas dumny.

Zanim jednak koncept zostanie przez Państwa odrzucony, pozwólm mu spokojnie wybrzmieć. Być może odsłoni jakieś pole do poważniejszej refleksji.

Proszę pozwolić, że zacznę swój szkic w nieco odwróconym wobec pierwotnego układu porządku – od postaci *żołnierza*.

Henryk Elzenberg, którego w Toruniu obok Tadeusza Czeżowskiego darzymy szczególną estymą, sformułował przed ponad pół wiekiem słynną uwagę o filozofii:

4 X 1951. Stan filozofowania jest stanem wojny. Nie dajmy się omamić pozorom: stosunki między filozofami mogą być jak najbardziej kurtuazyjne, – nie przeszkadza to, że są walką, walką o światopogląd, a więc o życie. Kto się w tej walce nie broni, to znaczy nie atakuje, ten ginie: odebrane mu zostaje oblicze własne i zostaje starty z oblicza ziemi².

¹ John le Carré, *Tinker, Taylor, Soldier, Spy*, London 1974.

² Henryk Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002,

Oczywiście nie jest to czas by rozwijać wątek filozofii jako walki i podejmować bezpośrednią dyskusję z autorem *Kłopotu z istnieniem*³, mimo, że sytuacja dzisiejszej domniemanej marginalizacji filozofii aż się o to prosi. Bo czy filozofowie nie powinni bardziej czynnie sprzeciwić się swojej porażce w – *nomen omen* – „walce” o rząd dusz? Innymi słowy, może powinni stanąć do otwartej konfrontacji z fizykami, biologami, psychologami czy kognitywistami i upomnieć się o „swoje”? Takie pytanie z pewnością kołacze w głowie niejednego współczesnego myśliciela.

Moje wątpliwości budzi jednak sama retoryka bezpośredniej konfrontacji, która nie najlepiej przystoi współczesnym formom myślenia i komunikowania się. Polemiczny radykalizm Elzenberga, być może wyniesiony z okopów Wielkiej Wojny, w której walczył jako legionista, kultywowany przez jego uczniów, Zbigniewa Herberta czy poniekąd podobnie „duchowo niezłomnego” Bogusława Wolniewicza, wydaje się dziś nieco anachroniczna, choć muszę przyznać, że sąd ten formułuję z wielką ostrożnością. Ważniejsze jest być może to, że inne, bardziej miękkie, choć niekoniecznie szlachetniejsze, strategie wydają się być po prostu skuteczniejsze – w tym sensie klusownik i błazeński cwany ciura taborowy, w jakiego zmienia się dziś filozof, więcej może ugrać, niż szacowny szermierz prawdy, kapłański epigon epoki Filozofii, którego poważnych i ważnych klasycznych tyrad nikt nie chce słuchać. Jeśli jednak do mojego portretu-kobierca wplatam szorstką nić (dratwę?) żołnierza, to po to by jednak podtrzymać słabnącą waleczność i determinację filozofów, której z kolei żołnierz ma zdecydowanie w nadmiarze. Bez niezłomnej żołnierskiej wiary w sens walki i – być może odległe – ale jakoś jeszcze wciąż możliwe zwycięstwo dawno byśmy – my, filozofowie – oddali pola innym opowieściom. A zatem chwała żołnierzom-filozofom!

s. 393.

³ Elzenberg w *Kłopotcie z istnieniem* odwołuje się do pojęcia walki przynajmniej kilkanaście razy, tak z znaczeniu dosłownym, jak i metaforycznym (walka o dobro, walka ze słabością).

Jeśli nawet era wojującego filozofa-żołnierza powoli przemija (a tu staje mi przed oczami szacowna postać Kazimierza Twardowskiego w oficerskich butach), to jednak filozofowie wciąż pozostają zwrócenii ku przeszłości swej dziedziny i nie oddają tak chętnie jak inni swych starych zabawek do lamusa idei. O tym, że jednak muszą jakoś zmienić swoje podejście przekonuje ich druga postać, którą chcę tu wykorzystać. To *krawiec* (*taylor*), który w rodzimej tradycji jest bohaterem jakże znaczącego w kontekście sytuacji filozofii przysłowia: „tak krawiec kraje, jak mu materii staje”. Ta ludowa mądrość to najczystsze upomnienie się w filozofii o rozum praktyczny, porzucenie dawnych rojeń o wielkich systemach filozoficznych, a dziś marzeń o hegemonii filozofii w kulturze, marzeń o jej kapłaństwie – na to materii nie stanie, bo trzeba „grać resztkami”. Ale robota wciąż musi być zrobiona, trzeba się do niej zabrać na warunkach, których nie wybieraliśmy, bo zostały nam narzucone. Zamiast zatem, jak chce Elzenberg, walczyć – między sobą czy ramię w ramię o filozofię z wrogiem „zewnątrznym” – pogódźmy się z sytuacją i przyjmijmy bardziej niż żołnierska, pokorną postawę krawca.

Warto też pamiętać, że nie każdy krawiec to tandeciarz i nie kraje tylko starych gałganów. Poradzi sobie z materią lepszą, ale gorszą potrafi przenicować i na nowo pozszywać, w dodatku tak, że nie widać ściegów. Czy nie tak zszywał tradycję scholastyczną i antyczną Tomasz z Akwinu? A dziś, czy takiego właśnie „zszywania” nie potrzebują inżynierowie projektujący autonomiczne auta? Nagle odkrywają, że bez zaawansowanej logiki, ale i pomocy etyków nie rozwiążą przy pomocy algorytmów problemów związanych z decyzywnością sztucznej inteligencji w obliczu zagrożenia życia pasażerów i innych uczestników ruchu. Może taki krawiec zdołałby dosztukować psychologom, którzy właśnie wynaleźli psychologię pozytywną i kategorię cnoty, taki skrawek materii, który przypomniałby im koncepty antyczne, żeby nie musieli owej cnoty na nowo wymyślać, jak to w swej nieświadomości czynią.

Oto lekcja krawca.

Teraz *druciarz*. Słowo to nie od razu odsłania swoje znaczenie, bo to pierwotne zgubiło się gdzieś w czasach, gdy lutowało się i drutowało garnki, a obwoźni majsterkowicze, wędrując od domu do domu, ostrzyli noże i nożyczki. Oryginalny *tinker* jeszcze silniej niż użytkujący resztki i okrawki krawiec wydobywa znaczenie takich czynności, jak ‘majsterkowanie’, ‘dłubanie’, ‘naprawianie’, ‘drutowanie’, czy ‘klecenie’. Czy filozof nie powinien stać się dziś takim druciarzem? Jako jeden z nielicznych wciąż jest gotów do przeglądu starych i rzekomo zużytych historycznych narzędzi – czyli dawnych idei, konceptów, porzuconych pochopnie pojęć; potrafi ocenić ich przydatność. W ogólniejszym planie sama filozofia zdaje się być dziś takim narzędziem.

Dalej, druciarz-filozof jest gotów nie tylko do reperowania wielu starych i rzekomo nieaktualnych, niemodnie nienowoczesnych narzędzi-opowieści, ale także przeniecowywania ich jak płaszczy przy pomocy prostych rzemieślniczych, ale precyzyjnych zabiegów. Dzięki temu te opowieści wyglądają jak nowe i na nowo stają się przydatne (Dostrzegają Państwo, że w tym miejscu druciarz kłania się krawcowi, za podpowiedź metafory „przeniecowywania”). Drutowanie i lutowanie przykurzonych opowieści o Arystotelesie, Marku Aureliuszu, Augustynie, Eriugenie, Kierkegardzie czy Bergsonie to nie jest jedynie wyraz nostalgii za nieuchronnie odchodzącą w nicość przeszłością myśli i znakiem braku gotowości, by się z tym odchodzeniem w przeszłość pogodzić i po prostu wszystkie te stare garnki wyrzucić na śmietnik. To ważna lekcja majsterkowania, którą możemy powziąć od druciarza: starych garnków można wciąż używać, zardzewiałe noże naostrzyć, a dla nawet najstarszych gratów znaleźć nowe i sprawne zastosowanie.

Pouczające jest już samo słowo użyte tu słowo *lamus*, które daje jeszcze jedną lekcję rozważliwej i niepochopności w odnoszeniu do rupieciarni rzekomo przebrzmiałych filozoficznych opowieści. Choć samo jest pochodzenia

niemieckiego⁴, ale ma przepiękny rodzimy odpowiednik – staropolskie słowo ‘kleć’, którego bezpośrednio pochodzi użyte już tu określenie czynności: „klecić” (a gdzie, jak nie na zgromadzeniu *Polskiego Towarzystwa Filozoficznego* upomnieć się o boactwo rodzimego języka!). Otóż klecią określano prymitywną zagrodę lub miejsce do przechowywania zwierząt gospodarskich; to inaczej szopa, buda, komórka, *casula*, *tabernum*, *tugurium* albo byle jak zrobiona budka, nędzny domek, *structura temporaria*⁵. Owszem, sporo w tych synonimicznych określeniach nędzy, bylejakości i prowizorki. Ale z tą pozorną bylejakością i prowizorką dobrze wykształcony filozof świetnie sobie poradzi, wyposażony i wyćwiczony w precyzji wypowiedzi, jasności argumentacji i odpowiedzialności sądów.

Tako rzecze druciarz.

I wreszcie ostatnia figura, zdecydowanie najbardziej moralnie podejrzana – *szpieg* (*spy*), żeby nie powiedzieć „tajny współpracownik”. Szpieg jest zamaskowanym, ukrytym w cieniu, podstępny i niehonorowym przeciwieństwo szlachetnego żołnierza. Może żołnierz jest dzielny i prawy, ale za to szpieg bywa przytłaczająco skuteczny.

To z tej figury płynie najpoważniejsza dla filozofów inspiracja, by zamiast walczyć o kurczącą się domenę klasycznej *Filozofii*, gruntownie zmienić strategię: tak jak szpieg albo kłusownik odważnie stąpać po obcych włościach, swobodnie i bezkarnie korzystać z owoców cudzej pracy, wymykać się na gonce obcych metodologii i ograniczeń dziedzinowych, a przede wszystkim uznać, że generalnie filozofom *jako* kłusownikom i szpiegom *wolno więcej*.

⁴ Słowo *lamus* pochodzi ze średnio-wysoko-niemieckiego słowa *lēm-hūs*, oznaczającego dom albo lepiankę z gliny (tak jak „kleć”!). Później oznaczać zaczyna rupieciarnię lub budynek gospodarczy, służący do przechowywania zboża, zbroi, dokumentów, cennych przedmiotów. Zob. S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, t. K–Ó, s. 397a.

⁵ *Słownik Polszczyzny XVI wieku*, t. X, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 347b.

Są przecież wyjętymi spod prawa banitami dzisiejszej wyjałowionej z filozofii kultury. W takich warunkach ich najskuteczniejszą bronią i najmocniejszą tarczą jest fakt, że są (pozornie) niegroźni, bo – tak jak błazny – są już jedynie *pocieszni*. To oczywiście pozór – pod maską błazna kryje się wyostrzony zmysł obserwacji, precyzja myślenia, staranność argumentacji. A kiedy nieświadoma niczego ofiara osaczona przez uzbrojonego przez druciarza szpiega zacznie zdawać sobie z sprawę, że to tylko maski, będzie już zdecydowanie za późno: filozof-żołnierz zada śmiertelny cios, a krawiec tak to wszystko pozszywa, że nie pozostanie żaden ślad.

I tylko echo będzie jeszcze niosło pusty rechoć tych, którzy jeszcze przed chwilą śmiali się z pociesznego filozofa.